



## POLICJA PODAŁA BŁĘDNY KOMUNIKAT?

W ubiegłym tygodniu do naszej redakcji przyszła 26-letnia mieszkanka Ostrzeszowa. Kobieta chciała sprostować informacje, jakie zamieściliśmy w poprzednim numerze w komunikatach policyjnych.

Komunikat brzmiał:

14 stycznia, tuż po godz. 14.00 na policję zgłosiła się 26-letnia mieszkanka Ostrzeszowa, która poinformowała, że nieznanemu mężczyźnie napadł na nią i ukradł jej torebkę z dokumentami, pieniędzmi oraz rzeczami osobistymi. Do zdarzenia doszło w Ostrzeszowie na pl. Borek. Sprawca chwycił kobietę za ubranie, szarpał ją i uderzał; następnie popchnął 26-latkę i wyrwał jej torebkę. Zaraz potem uciekł. Mieszkanka Ostrzeszowa podała rysopis rozbójnika, który został przekazany wszystkim funkcjonariuszom, będącym na służbie. Opisany przez kobietę wyglądał złodzieja oraz natychmiastowa interwencja policjantów umożliwiły szybkie jego zatrzymanie w pobliżu miejsca rozboju. Torebkę zwrócono kobiecie. 28-letni mieszkaniec Ostrzeszowa był już karany za inne przestępstwa związane z kradzieżą. Prokurator wystąpił z wnioskiem do Sądu Rejonowego o areszt dla 28-latka - wniosek został rozpatrzony pozytywnie. Już w pią-

tek mężczyzna został konwojowany do aresztu w Ostrowie Wlkp.

- Policja wprowadziła was w błąd - mówi pani Dagmara. - To nieprawda, że napadł mnie nieznanymi mężczyźni. Nieprawdą jest również to, że podałam policji jego rysopis. A torebka, którą mi rzekomo ukradł, nadal „przechowywana” jest na komendzie. Ponoć ma tam zostać aż do czasu rozprawy. 28-latek, który tak mnie potraktował, jest moim partnerem - wyjaśnia mieszkanka Ostrzeszowa. - Wtedy doszło między nami do sprzeczki. Rozzłościł się, jak powiedziałam, że ciocia załatwiła mu „transport” do ośrodka odwykowego i na drugi dzień będzie mógł pojechać. Niestety, mój chłopak nadużywa alkoholu. W dodatku zażywa leki. Jak pomiesza to wszystko, robi się agresywny. Owszem - szarpał mnie za odzież, a nawet uderzył i wyrwał tę torebkę. Świadkiem zdarzenia była przypadkowa kobieta. To ona dała mi swój telefon i to z niego zadzwoniłam na policję. Nie posłałam na komendę osobiście. Przez telefon wy tłumaczyłam, co się stało. Kiedy na Borek przyjechali policjanci, już o nic mnie nie pytali. Partner jest im doskonale znany. Wsiadłam z nimi do radiowozu i zaczęliśmy go szukać.

W międzyczasie szukał go też inny patrol. Zatrzymali go w okolicach pl. Kazimierza. Nie rozumiem, dlaczego policja przekazała tak nieprawdziwe informacje, wprowadzając przy tym wszystkich w błąd. Ktoś naprawdę mógłby sobie pomyśleć, że to był napad. Ludzie zaczęli się bać... Wszystko zostało przeinaczone! Próbowaliśmy to wyjaśnić na komendzie, ale odesłali mnie do was, chcieli po prostu całą winę za ten błędny komunikat zrzuć na redakcję - kończy pani Dagmara.

Co na to wszystko policja?

Ewa Jakubowska - rzeczniczka policji, która jest odpowiedzialna za zamieszczanie komunikatów na stronie internetowej i przekazywanie ich mediom, odpowiada krótko: „Komunikat, który zamieściłam na stronie internetowej, sporządziłam w oparciu o informacje, jakie otrzymałam od policjantów pełniących wtedy służbę. Taką notatkę ze zdarzenia mi przekazali. Media mają prawo korzystać z tych materiałów”.

Dlaczego są dwie różne wersje tego samego, nieskompikowanego przecież, wydarzenia? I kto ponosi za to odpowiedzialność?

A. Ławicka

## To był tylko pretekst



Zaatakował nożem, bo... załała mu mieszkanie - to tytuł artykułu, jaki w ubiegłym tygodniu ukazał się na łamach naszej gazety.

Przypomnijmy. Do zdarzenia doszło w poniedziałkowy rano - 19 stycznia. Mieszkaniec os. Zamkowego w Ostrzeszowie dźgnął nożem swoją sąsiadkę, bo ta załała mu mieszkanie (taka była relacja jednego ze świadków zdarzenia). Jak się jednak okazuje, był to tylko pretekst.

Sprawę wyjaśnia matka pokrzywdzonej.

- Moja córka wcale nie załała mu mieszkania. Nie chciałabym, żeby ta cała sytuacja obróciła się teraz przeciwko niej. Owszem, przyszedł pod takim pretekstem, ale to była nieprawda - mówi kobieta.

Z nieoficjalnych informacji wiadomo, że do takiego incydentu miało dojść w ubiegłym roku. Mieszkaniec

Ostrzeszowa najwyraźniej miał ciągle w pamięci tamto zdarzenie...

Nie zgadza się z tym jednak matka 33-latk.

- Wówczas przyczyną zalań były intensywne opady deszczu i przeciekający dach bloku. Ucierpiała więcej mieszkań...

Na szczęście tym razem nie doszło do tragedii.

- Córka jest już w domu. Wyszła ze szpitala 21 stycznia. Fizycznie czuje się w miarę dobrze, niestety, znacznie gorzej z jej psychiką - dodaje matka kobiety.

Mężczyźnie grozi dożywocie, najpierw jednak trzeba przeprowadzić badanie psychiatryczne. Jeśli okaże się, że w chwili popełnienia czynu był nieopieczny, może trafić do zamkniętego ośrodka na leczenie.

A. Ł.

## Szpital Spółką Prawa Handlowego?

Wszystko wskazuje na to, że ostrzeszowski ZZOZ, a tym samym szpital, zostanie przekształcony w Spółkę Prawa Handlowego. W poniedziałek - 26 stycznia, w sali sesyjnej Starostwa Powiatowego odbyło się spotkanie dotyczące sytuacji ostrzeszowskiego szpitala. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich samorządów gminnych, radni oraz członkowie zarządu powiatu na czele ze starostą. Wysłuchano wystąpienia dyrektora ZZOZ - Krzysztofa Wywrot, który

przedstawił sytuację finansową prowadzonej przez niego placówki. Mówił też o problemach przed którymi szpital stoi - są one liczne i wymagają sporych środków.

Wystąpienie dyrektora uzupełnił starosta L. Janicki, informując, że zarząd wyraził zgodę na przekształcenie ZZOZ w Spółkę Prawa Handlowego i taka rekomendacja zostanie przedstawiona podczas najbliższych obrad Rady Powiatu. To od decyzji radnych zależać będzie, czy szpital zostanie

przekształcony w spółkę, czy też jego status prawny pozostanie bez zmian.

Nawet po przekształceniu właścicielką szpitala ze stuprocentowym udziałem pozostanie Powiat Ostrzeszowski. Rzecz w tym, że Powiat nie ma możliwości zaciągania kredytów, a Spółka Prawa Handlowego, którą może stać się ZZOZ, ma szansę uzyskać kredyt, co umożliwiłoby przeprowadzenie niezbędnych dla szpitala inwestycji.

K.J.

## BEZ ROZBUDOWY SZPITAL NIE MA SZANS

- Rozmowa z Krzysztofem Wywrot, dyrektorem ZZOZ w Ostrzeszowie

Ostrzeszowski szpital znalazł się znowu „na zakręcie”. Co prawda nie jest zadłużony, ale też nie posiada pieniędzy, które pozwoliłyby realizować zakontraktowane w NFZ zadania. Jeszcze przed rokiem władze powiatu mówiły o gotowości przeznaczenia na rozbudowę szpitala miliona złotych. Przez kolejne miesiące pieniądze ze zdrowia zostały skosmumowane przez „inne potrzeby”, głównie oświatę, i dziś, na początku tego roku władze samorządowe stoją przed wyborem - rozbudowywać szpital, dając mu tym samym szansę rozwoju, czy nie robić nic, skazując ostrzeszowski szpital na stopniowe zamykanie oddziałów, a w końcu pewnie całej placówki. Odpowiedź wydaje się oczywista, z tym że przyznane w budżecie 300 tys. zł na rozbudowę pozwoli co najwyżej załać fundamenty, na których zaden specjalista na pewno nie będzie przyjmować pacjentów. Potrzebne są zdecydowane i odważne decyzje, tylko czy będzie stać na nie decydentów? Tymczasem niedawna śmierć młodej pacjentki „dołała oliwy do ognia”, atmosfera gęstnieje i coraz częściej słychać głosy, że może szpital wcale nie jest nam potrzebny.



O tych i innych sprawach, dotyczących służby zdrowia, mówi dyrektor ZZOZ w Ostrzeszowie - KRZYSZTOF WYWROT.

Naszą rozmowę zaczniemy od najtrudniejszego tematu - od śmierci 27-letniej pacjentki, do której doszło w naszym szpitalu w święta Bożego Narodzenia. Czy coś więcej już w tej sprawie wiadomo?

Całość zdarzeń była przedmiotem naszego wewnętrznego postępowania, z którego wynika, że ten przypadek - ciężki, lecz stabilny - powinien trafić na SOR (Szpitalny Oddział Ratunkowy),

gdzie przygotowane są łóżka ze stałą obserwacją, gdzie jest wielu różnych specjalistów. Tak powinien działać system. Ustawa o ratownictwie medycznym mówi wyraźnie, że pacjenci w stanie ciężkim powinni być przywiezieni do SOR-u i tylko wtedy, kiedy transport może stanowić zagrożenie dla życia, mogą jechać do najbliższego szpitala. Jeżeli do nas przywozi się pacjentów z podejrzeniem udaru, ze złamaniami otwartymi, w stanach ciężkich, to ewidentnie widać złą kwalifikację. My oczywiście tym pacjentom udzielamy pomocy, ale ich leczenie się wydłuża, bo musimy ich przewieźć do Kępna lub Ostrowa, by tam uzyskali tzw. pomoc kwalifikowaną.

Pytanie tylko, czy ktoś dawał sobie sprawę, że jest to ciężki przypadek, bo chyba nikt tak do tego nie podchodził?

Miała bardzo niskie ciśnienie, co kwalifikowało ją do znalezienia się na SOR, na oddziale kardiologicznym, bo było podejrzenie, że źle działa układ krążenia. U nas nie ma kardiologii.

Ale czy lekarze zrobili wszystko, co należało i co można było zrobić?

Dokończenie na str. 4.

Paulina



fol. S. Szmatula

STYCZNIOWA DZIEWCZYNA